



Eugenia jako żołnierz
III Kompanii Transportowej.
Włochy 1944 r.

Eugenia Obrocka (z domu Baldin)

Urodzona 29 sierpnia 1929 roku w Podbrodziu (pow. święciański, woj. wileńskie). Ojciec Roman pracował w polskim wywiadzie. Mama Jadwiga zajmowała się domem. Eugenia miała trzy młodsze siostry - Janinę, Wandę i Marię, oraz brata Mariana. Przed wojną cała rodzina zamieszkała w Postawach.

Po 17 września 1939 roku ojciec Eugenii dostał posadę w nadleśnictwie Smycz, gdzie pracował przy wyrębie lasów. Mimo przychylności okolicznej ludności cała rodzina została wywieziona przez NKWD 13 kwietnia 1940 roku. Pani Eugenia wspomina: *Prywieźli nas do Postaw, wsadzili nas do wagonu. Razem z nami było chyba sześć rodzin. W wagonie były piętrowe prycze i zakratowane okna. Bardzo dużo młodzieży z gimnazjum było. Koleżanki były w następnych wagonach. Przekroczenie granicy - jak widzieliśmy, że słupy graniczne są powalone wszyscy zaczęliśmy śpiewać „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”. Jechaliśmy dwa tygodnie na Kazachstan. W moim wagonie zmarło dziecko sześcioletnie, chłopczyk...*

W Kazachstanie zostali umieszczeni w sowchozie *Tuskuduk*. Początkowo ojciec pracował jako stróż, a następnie (ze względu na znajomość języka rosyjskiego) w biurze. Eugenia wspomina:

Mama nie pracowała. Pracowały moje dwie siostry. Mieszkało nas w tym domu, chlewie, trzy rodziny. Później ja wypasałam krowy. Jak zastała nas zima to całe bydło przepędzone było przez [rzekę] Iszym. Tam było siano. Tam pracowałam z siostrą. Było dwieście krow i my musiałyśmy przywieźć siano ze stepów, a była straszna zima. Mrozy i zawieje. Oni to nazywali buran. Musieliśmy robić duże przeręble, żeby napoić bydło. Nawóz wywieźć, sprzątnąć, to do nas należało. W ogóle nam nie pomagali, ani nie mieliśmy co jeść. Myśmy po prostu kradli krowom otręby i z tego żyłyśmy z siostrą.



Wyprawa po żółwie podczas pobytu w ZSRS.
Eugenia z lewej



Eugenia (pierwsza z lewej) z siostrą Jasią
i koleżanką Judytą w Kra-Su. 1942 r.

Po „amnestii” rodzina Baldinów udała się na południe ZSRS. Przez dwa tygodnie jechali do Taszkientu. Tam wszyscy zachorowali na tyfus. Na polecenie generała Ludwika Ząbkowskiego, Roman Baldin utworzył polski sierociniec. Zgromadził ok. 500 dzieci, a następnie chciał wstąpić do polskiego wojska. Niestety komisja lekarska uznała, że się nie nadaje. Dlatego Eugenia wyręczyła ojca w służbie wojskowej. Po pozytywnym wyniku badań, wraz z oddziałem wyjechała do Guzaru. Eugenia wspomina: *Jak wyszłam z pociągu w Guzarze, Uzbek wioził całą arbę trupów i ja myślę: co to takiego jest? Takie straszne wrażenie. (...) W Guzarze tyfus panował i ponad kilka tysięcy Polaków tam zostało, tam nie było grobów, po prostu był wykopany ogromny dół i to wszystko wieźli tymi arbami i tam wrzucali.*

Wraz z wojskiem Eugenia przedostała się do Krasnowodzka, a następnie do Pahlewi w Iranie. *Największe wrażenie w życiu jakie miałam, to jak wysiedliśmy z tankowca i patrzymy: pełno chleba, owoców, całe sklepy. (...) Każda z nas tak się szczypała i myślę sobie, czy to jest prawda, czy nie.* Następnie w Palestynie ukończyła kurs unitarny i rozpoczęła służbę w kompanii transportowej. Oddziały w których służyła zostały skierowane do Egiptu, a po pewnym czasie z Port Saidu zostali przetransportowani do Włoch.



Kurs „driverski”. Gadera 1942 r.
(Eugenia w drugim rzędzie
pierwsza z lewej)



Zakończenie kursu kierowców.
Kastina, Palestyna. 1943 r.



Palestyna. Gadera, msza polowa, 1943 r.



14 marzec 1943 r. - uroczyste śniadanie
po złożeniu przysięgi



Włochy. W oczekiwaniu na posiłek.
1944 r.

Tam głównym zadaniem oddziału Eugenii był transport żywności, leków, ubrań, czy benzyny do pojazdów wojskowych. Tak wspomina czas spod Monte Cassino: *Nieraz jak ambulanse nie dawały sobie rady, to przewoziliśmy rannych do szpitali. To było straszne, to ludzie młodzi ginęli.* Po zakończeniu wojny, w 1948 roku wyjechała do Wielkiej Brytanii, gdzie połączyła się z rodziną, która czas wojny spędziła w polskich osiedlach w Afryce.